

Andrzej Małkiewicz

23 listopada 2022

Sztuka w cieniu wojny

Ostatnio kilka dni byłem w Wenecji. Po raz kolejny zwiedzałem miasto, jego instytucje kultury, a przede wszystkim Biennale. Jest to najbardziej prestiżowa w świecie wystawa sztuk plastycznych. Odbywa się co dwa lata, pozwala zobaczyć najnowsze trendy w malarstwie, rzeźbie, osiągnięcia artystów z poszczególnych krajów. Na wystawę składają się pawilony narodowe, za których organizację odpowiadają komisje tych krajów. Jest też pawilon polski, w którym w tym roku wystawiono prace jednej artystki – polsko-romskiej malarki Małgorzaty Mirga-Tas – zestaw wielkich obrazów poświęconych życiu i kulturze Romów, zatytułowany *Przezarowując świat*, namalowanych zgodnie z tradycjami malarstwa romskiego, po części realistycznego, ale z wieloma elementami fantazji.

Była też specjalna ekspozycja prac kobiet sprzed lat – artystek, których dzieła w niczym nie ustępowały pracom mężczyzn, ale nie były wcześniej szerzej znane, właśnie dlatego, że autorki były kobietami. Wśród nich znalazły się prace Polki – Anety Grzeszykowskiej.

Pawilon rosyjski był w tym roku zamknięty – artyści z tego kraju zrezygnowali z uczestnictwa.

Ukraina, obok pawilonu, w którym wystawiał swe instalacje Pawło Makow (Павло Маков) z Charkowa, otrzymała też specjalny obiekt: jeden z placów nazwano Skwerem Ukrainy, wystawiono tam plakaty z tego kraju, poświęcone wojnie.

Nie jestem fachowcem w zakresie sztuk plastycznych, ale jestem ich miłośnikiem, trochę znam historię sztuki i zwiedzałem nieco muzeów w różnych krajach, podzielę się zatem subiektywnymi uwagami, które na pewno nie są kompetentne.

Interesowały mnie zwłaszcza nowe tendencje w plastyce. Myślę, że dostrzegłem kilka, choć oczywiście nie pojawiły się w tej chwili, ale narastały od lat. Przede wszystkim było to dążenie do zsyntetyzowania różnych gatunków sztuki, dotychczas rozwijających się obok siebie. Dotyczyło to zwłaszcza malarstwa i rzeźby oraz malarstwa i filmu. Wystawiane rzeźby były niezwykle kolorowe, zarówno poprzez pomalowanie farbami, a przede wszystkim użycie kolorowych materiałów – różnych gatunków plastiku, barwnych dodatków, a w części zostały wyprodukowane w technice druku 3d.

Często wyświetlano filmy, będące swoistymi ruchomymi obrazami. Trudno powiedzieć, czy bardziej obrazami, czy filmami – znakomitą syntezą jednego i drugiego

gatunku. Epatowały połączeniem realności i abstrakcji, pokazując, że nie można ich sobie przeciwstawić. Np. film, zaczynający się od ruchomych plam, wyglądających jak abstrakcyjny obraz, potem stopniowo pomniejszanych, a w końcu okazało się, że jest to widok słonecznych protuberancji, jak najbardziej realistyczny.

Koreańczyk Yunchul Kim wystawił kilka rzeźb, złożonych z wielkiej liczby drobnych elementów, chyba szklanych, ale pomalowanych, poruszających się w powolnym rytmie, niemal jak żywe, śpiące zwierzę.

Wielu twórców pokazywało brutalność i okrucieństwo, w formach, jak przystało artystom, metaforycznych, ale tym bardziej przejmujących. Np. hiperrealistyczna rzeźba Uffe Isolotto z Danii – centaury naturalnej wielkości, nadzwyczaj przystojnego, tyle że całkiem martwego, powieszono na wielkiej szubienicy.

Szczególne wrażenie zrobiła na mnie instalacja Marco Fusinato w pawilonie australijskim, złożona z czarnobiałego filmu wyświetlanego na wielkim ekranie, gdzie w migających w ułamku sekundy obrazach pokazywano martwe zwierzęta leżące na plaży, kości – nie wiadomo ludzkie czy zwierzęce – żołnierzy strzelających lub rzucających granat, policjantów naprzeciw demonstrującego tłumu, twarze pełne emocji, a na przemian, nieznacznie dłużej, aż kilka sekund, piękne krajobrazy. Towarzyszyła temu wykonywana na żywo elektroniczna muzyka, raniąca uszy, gdy obrazy raniły wzrok.

W pawilonie izraelskim Ilit Azoulay wystawił serię prac ilustrujących historię cywilizacji Bliskiego Wschodu, złożoną z ułamków dawnych rzeźb i obrazów ukazujących wojny i podboje. To nie była historia kultury, ale właśnie dzieje okrucieństwa.

Ekspozowane prace powstały jeszcze przed napaścią Rosji na Ukrainę. Ale wielu artystów jakby przeczuwało zbliżający się dramat, pokazując świat pełen krzywd.

Dołączam krótkie opisy towarzyszące niektórym wspomnianym tu dziełom, skopiowane z: <https://www.labiennale.org>

DESASTRES is an experimental noise project that synchronises sound with image. The work takes the form of a durational solo performance as installation. Marco Fusinato will be performing during the opening hours of the Biennale – a total of two hundred days. Fusinato will perform live in the Pavilion using an electric guitar as a signal generator into mass amplification to improvise slabs of noise, saturated feedback, and discordant intensities that trigger a deluge of images onto a freestanding floor-to-ceiling LED wall. The images are sourced via a stream of words that have been put into an open search across multiple online

platforms. The mass indexing is a mess – a morass of disparate and disconnected randomly generated images.

In the infinite cycles of creation and extinction, it gyrates and descends; this theme permeates everything from energy to matter, life, and the universe – the cycles are ubiquitous and ever-present. The exhibition *Gyre* explores the world as a labyrinth, where there are both motion in stillness and stillness in motion, embracing nonhuman objects and material reality. Based on the artist – Yunchul Kim’s transdisciplinary research into literature, mythology, philosophy, and science, he creates a universe within the Korean Pavilion, where his pataphysical installations continuously metamorphoses and are affected by cosmic events, atmosphere, light, and nature.

How sovereign can art be? Ilit Azoulay casts off the restrictions of national and male representations and opens pathways into an interconnected Middle East. The Queendom, reigned by art, seems to have risen out of a total system crash. It is a rhizomatic realm, where stories coalesce. *Panoramic Photomontages* – based on the archive of art historian David Storm Rice (1913–1962) – presents a symphony of fracture and healing, while an audio work fills the venue with sounds of a universal language. Azoulay uses digital craftwork to visualise the afterlife of images and their transformations, accentuating histories of appropriation and missing links in their geographies of knowledge.

Polish artist Aneta Grzeszykowska employs the body – both her own and others’ – to question the social norms surrounding identity in a manner that brings her practice into dialogue with the work of feminist artists including Alina Szapocznikow, Ana Mendieta, and Cindy Sherman. In the series *Mama* (2018), Grzeszykowska subverts the relationship between mother and daughter by portraying her own daughter interacting with an eerily lifelike silicone doll modelled after the artist. The child imitates and assumes a maternal role, bathing and embracing the doll, while simultaneously treating it like a toy: painting its face, burying it in the dirt, and carrying it around in a push wagon. Oscillating between a human being left to the haphazard actions of a young child and a mere object, the doll blurs the animate with the inanimate. The young girl’s affirmation of subjectivity, possession, and control over the corpse-like object – which evokes the fetishised figure of the docile Surrealist puppet – is amended here with the complexities of the mother-daughter relationship. Grzeszykowska’s doll symbolises a rupture in the constraints assigned to bodies and social roles, re-examining motherhood through an exploration of self-alienation.

Step into a hyperrealistic world of unexpected drama. Set in a strange hybrid time period where elements from the historical past of Danish farm life blend with unfamiliar

phenomena from the sci-fi future of a trans-human world, the drama revolves around a family of three. This is, however, no ordinary family, which is obvious from the moment you enter their home and encounter the inhabitants as you walk through the rooms containing their belongings, food, and working tools. But who is this family, and what has happened to them and the world they live in? This is not so obvious. The whole setting by Uffe Isolotto is haunted by a deep uncertainty. It is impossible to tell whether it is tragic or hopeful. Perhaps it is both? Does the family embody the complex and unsettling experience of going forward in today's radically changing world? If so, the more general question becomes, do we seek refuge in who we were or do we look for escape routes in what we might become?